

Amerykański taniec śmierci na jemeńskim podwórku

9 grudnia 2020

Stany Zjednoczone prezentują się jako siła działająca na rzecz dobra i pokoju na Bliskim Wschodzie – a równocześnie sprzedają Arabii Saudyjskiej co najmniej pięć razy więcej broni, niż wysyłają pomocy humanitarnej Jemenowi, jeśli przeliczyć wartość jednego i drugiego na dolary. Dane opublikowane przez ONZ i Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem (SIPRI) pokazują, że od początku wojny w Jemenie rząd USA przekazał temu krajowi 2,56 mld pomocy, a równocześnie sprzedał Arabii Saudyjskiej, przywódcy koalicji, która na Jemen napadła, broń wartą 13 mld dolarów.

Co więcej, kwota 13 mld dolarów nie obejmuje ogromnego kontraktu zbrojeniowego z Arabią Saudyjską podpisanego przez Donalda Trumpa w 2017 r., w ramach którego Królestwo ma w ciągu dziesięciu lat zakupić broń wartą 350 miliardów dolarów. SIPRI jest sceptycznie nastawiony do wielkości tych liczb, ale gdyby jednak stały się one ciążem – nędzne darowizny dla Jemenu wydadzą się potwornie małe. Dodajmy jeszcze, że kierowana do Saudów sprzedaż obejmuje wszystkie rodzaje sprzętu wojskowego, od radarów i systemów transportowych po myśliwce F-15, rakiety TOW, czołgi Abrams i haubice Paladina.

Cele miękkie

Podczas gdy Saudyjczycy płacą w petrodolarach, Jemeńczycy płacą krwią.

Cztery lata temu Saudyjskie Siły Powietrzne zbombardowały pogrzeb w stolicy Jemenu, Sanie. Był słoneczny dzień, Saudyjczycy użyli dwóch samolotów, aby spowodować maksymalne straty. Zginęło 240 osób. Podobnie jak w przypadku ataku na szkolny autobus w 2018 r., w którym zginęło 40 dzieci, bomby, które spowodowały obrażenia, były to 500-funtowe MK 82,

zbudowane i dostarczone przez Lockheed Martin, największego dostawcę broni w Ameryce.

Najbiedniejsze państwo regionu zostało całkowicie zniszczone przez sześcioletni konflikt. Organizacja Narodów Zjednoczonych szacuje, że 14 milionów ludzi – ponad połowa ludności kraju – jest zagrożona głodem, a 20,5 miliona może stracić dostęp do wody pitnej, jeśli nie otrzyma pomocy humanitarnej. W ogóle bez pomocy może poradzić sobie ok. 20 proc. mieszkańców kraju. Koalicja pod przywództwem Saudyjczyków, do której należą ZEA, Katar i Bahrajn, od początku walk celowo atakuje cele miękkie, takie jak szpitale i obiekty wodociągowe. Obiekty te atakowane są średnio co 10 dni.

– Organizacja Narodów Zjednoczonych, w obliczu tak ogromnych strat ludzkich, środowiskowych i migracyjnych na całym świecie, już od kilku lat twierdzi, że w Jemenie rozgrywa się największy kryzys humanitarny na świecie – i to mówi wszystko. Ta wojna zniszczyła kraj, który już wcześniej był najbiedniejszy w świecie arabskim. Chodzi tu nie tylko o bezpośrednie bombardowania, ale także blokady i niszczenie portów. Jemen jest krajem bardzo zależnym od importowanej żywności, podstawowych leków, wszystkiego. Kiedy więc porty są zamykane, ludzie bardzo szybko zbliżają się do granicy głodu – powiedziała „MintPress” Phyllis Bennis, ekspertka od Bliskiego Wschodu.

Poza dostarczaniem broni, Stany Zjednoczone (i wielu ich europejskich sojuszników) szkolą siły saudyjskie, zapewniają infrastrukturę wojskową i wsparcie logistyczne, a nawet tankują saudyjskie bombowce w powietrzu i zapewniają wskazówki, które pozwalają siłom saudyjskim skuteczniej odnaleźć cele. Ponadto Stany Zjednoczone chroniły Rijad przed międzynarodowymi sankcjami, broniąc go m.in. ONZ. W ocenie Scotta Paula, przedstawiciela Oxfam, „Stany Zjednoczone wstrzymały znaczną część swojej pomocy dla bezbronnych Jemeńczyków, podczas gdy nadal dostarczają broń, która podsyca ten śmiertelny konflikt. Kongres i naród amerykański dały

jasno do zrozumienia, że nie chcą mieć w tym udziału. Wciąż wzywamy USA, wspólnotę międzynarodową i wszystkie strony konfliktu, by domagały się pokoju, a nadchodzącą administrację Bidena, by dotrzymała obietnicy, że coś zrobi”.

Najdroższy głos na „nie”

Stosunki amerykańsko-jemeńskie mają smutną historię. W 1990 r. administracja George’a H.W. Busha chciała jednogłośnie porozumienia ONZ w sprawie poparcia dla ataku na Irak. Jemen, akurat powołany do Rady Bezpieczeństwa, nie zgodził się z tą rezolucją (podobnie jak Kuba). Kilka minut po tym, jak jego przedstawiciel zagłosował przeciwko amerykańskiemu planowi, starszy amerykański dyplomata rzucił w jego stronę: „To był najdroższy głos na „nie”, jaki kiedykolwiek oddałeś”. W ciągu kilku godzin cała pomoc Stanów Zjednoczonych (program o wartości 70 mln dolarów) dla tego kraju została wstrzymana. 800 tys. jemeńskich pracowników zostało wydalonych z Arabii Saudyjskiej, a kraj miał trudności z zabezpieczeniem pożyczek w międzynarodowych instytucjach finansowych.

Tymczasem Arabia Saudyjska okazała się jednym z najbardziej lojalnych sojuszników Stanów Zjednoczonych w regionie w ciągu ostatnich 50 lat – i najlepszym egzekutorem jego woli. W zamian za zatrzymanie pieniędzy z ropy naftowej płynących do Stanów Zjednoczonych, Waszyngton był skłonny bronić okropnych „osiągnięć” tego kraju w dziedzinie praw człowieka, a nawet „przeoczyć” zabójstwa dziennikarzy, w tym makabryczne morderstwo Dżamala Chaszukdżiego, współpracownika m.in. Washington Post (sic!). – Stany Zjednoczone sprzymierzyły się z Arabią Saudyjską, mimo że jest to jeden z najbardziej skorumpowanych krajów na świecie i państwo, które w sposób szczególnie rażąco narusza prawa człowieka. Jest tak z dwóch podstawowych powodów: ropy naftowej i pragnienia amerykańskiej prawicy, by obalić irański reżim. Sojusz trwa pomimo tego, że Saudowie są głównym ideologicznym zwolennikiem, obrońcą i donatorem najbardziej skrajnych grup islamistycznych – powiedział „MintPress” Andrew Feinstein, ekspert od przemysłu

zbrojeniowego, autor głośnej pracy „The Shadow World: Inside the Global Arms Trade”.

Pod rządami Trumpa Stany Zjednoczone gwałtownie zwiększyły swoje wsparcie wojskowe dla Arabii Saudyjskiej, podpisując szereg umów dotyczących eksportu broni. Nie był więc Trump prezydentem antywojennym... Ogólnie rzecz biorąc, SIPRI oblicza, że Stany Zjednoczone w latach 2015-2019 miały 36 proc. udziału w całym światowym handlu bronią, co stanowi duży wzrost w porównaniu z poprzednimi pięcioma latami. Natomiast Arabia Saudyjska jest zdecydowanie najlepszym klientem USA. Wielu innych stałych klientów Waszyngtonu to również bliskowschodnie dyktatury bombardujące Jemen.

Płonne nadzieje

W związku ze zbliżającą się zmianą administracji w Białym Domu niektórzy uważają, że ludzie Bidena mogliby zmienić kierunek polityki zagranicznej w sprawie Jemenu. Phyllis Bennis jest jednak w tej sprawie sceptyczna.

– Biden zobowiązał się w swoim oświadczeniu o sprawach zagranicznych do zakończenia zaangażowania USA w wojnę saudyjską w Jemenie. Jak to zakończenie zaangażowania zostanie zdefiniowane, to jest pytanie. Bardzo szybko po jego inauguracji nastąpi kilka symbolicznych ruchów, miejmy nadzieję, że w pierwszych dniach lub tygodniach funkcjonowania nowej administracji. Poważnym pytaniem jest, czy rzeczywiście powstrzyma on masową sprzedaż broni – F-15 i F-16, bombowców i bomb, samolotów bezzałogowych, amunicji i sprzętu, który jest odpowiedzialny za tak wiele śmierci i zniszczenia w Jemenie. Czy on jest na to przygotowany? Mam nadzieję, ale nie jestem optymistką – mówi ekspertka.

Gdy rozeszły się wieści, że Joe Biden prawie na pewno wygrał wybory prezydenckie w USA, niektórzy Amerykanie zaczęli mieć nadzieję, że nowa administracja to również szansa na nowe, spokojne otwarcie w polityce zagranicznej USA na Bliskim Wschodzie. Również większość Jemeńczyków, wyczerpanych

sześcioletnią wojną, liczy na to, że nowa administracja Białego Domu zakończy blokadę i niszczycielską wojnę w ich kraju, trwającą już prawie sześć lat. Nie spodziewają się jednak, że może się zakończyć wsparcie USA dla Arabii Saudyjskiej... Żadnych złudzeń nie mają natomiast ani w Sanie, ani w Adenie – ośrodkach władzy walczących ze sobą stron w wojnie jemeńskiej. Za minimalne uważa się tam szanse, by Biden podjął działania w celu zakończenia konfliktu, biorąc pod uwagę obecną rzeczywistość geopolityczną na Bliskim Wschodzie. Amerykańska administracja, wiedzona obsesją powstrzymywania tzw. „wpływów irańskich”, nie zrezygnuje z wspierania Saudów.

Jemeńscy politycy wezwali Bidena do zmiany postrzegania konfliktu, który niszczy ich kraj. Nie chcą, by zabijanie Jemeńczyków kwitowano terminem „wojna zastępcza”. Na darmo: amerykańscy urzędnicy potrafią tylko powtarzać, że jemeńscy Huti są sojusznikami Iranu, wykonawcami jego geopolitycznych wizji. Gdzie prawdziwy kontekst zagranicznej agresji i walki o kontrolę nad strategicznymi obszarami i niektórymi z najbardziej lukratywnych, niewykorzystanych rezerw ropy i gazu w regionie? Na pewno nie w oficjalnym dyskursie.

Od stycznia 2016 r. wojna pod wodzą Saudyjczyków kosztowała życie ponad 100 000 osób – wynika z raportu projektu „Armed Conflict and Location Event Data Project” (ACLED). Liczba ta nie obejmuje osób, które zginęły w katastrofach humanitarnych wywołanych przez konflikt, w szczególności wskutek głodu i niszczenia takich obiektów jak szpitale, szkoły, targi, meczety, farmy, fabryki, mosty oraz zakłady energetyczne i uzdatniania wody. Jemen jest spragniony pokoju. Zarówno Huti, jak i siły prosaudyjskie w samym kraju zasygnalizowały chęć osiągnięcia pokojowego porozumienia. Obecnie nawet wśród najbardziej zagorzałych zwolenników podporządkowania się Arabii Saudyjskiej dominuje przekonanie, że tocząc wojnę, Rijad zwyczajnie niszczy sąsiada, działa na rzecz trwałego podzielenia go na regiony i frakcje, które będzie następnie rozgrywać. Natomiast wśród Huti, którzy najbardziej nieugięcie

przeciwstawiają się obcej obecności w Jemenie, dominuje gotowość do pojednania. Według wysokich rangą urzędników w Sanie trwają już przygotowania do negocjacji na wypadek, gdyby administracja Bidena jednak spróbowała zakończyć wojnę.

Wyjście z impasu

Administracja Trumpa powiadomiła niedawno Kongres, że zatwierdziła sprzedaż zaawansowanych systemów uzbrojenia, w tym odrzutowców myśliwskich F-35 i uzbrojonych samolotów bezzałogowych, do ZEA, najbardziej znaczącego partnera Arabii Saudyjskiej w wojnie z Jemenem, wartych 23 mld dolarów. Huti, chyba licząc mimo wszystko na pokój, demonstracyjnie zbagatelizowali tę zapowiedź, mówiąc, że zgoda to jedno, ale dostawa to zupełnie co innego i dopiero jeśli administracja Bidena dokona sprzedaży, to uznają, że i ona popełniła przestępstwo przeciwko Jemenowi. Wysokiej rangi urzędnicy Huti powiedzieli „MintPress”, że choć nie oczekują od prezydenta-elekta uznania ich prawa do suwerenności, to mają nadzieję, że nadchodząca administracja zrewiduje dotychczasowe oceny sytuacji w Jemenie i że Huti nie będą już postrzegani jako zagrożenie dla Waszyngtonu lub jego sojuszników.

Każdy atak Huti na Arabię Saudyjską i ZEA miał charakter odwetowy, a nie prewencyjny. Nawet atak na Arabię Saudyjską w dniu 14 września 2019 r. był odpowiedzią na trwające manewry koalicji w Jemenie. Przed samą napaścią Saudów Huti nie wykazywali wrogiej postawy wobec Królestwa, ani chęci militarnej napaści na nie. To Arabia Saudyjska rozpoczęła wojnę z Jemenem w marcu 2015 r., twierdząc, że musiała interweniować, by wróciła legalna władza: prezydenta Jemenu Abdrabbuh Mansura Hadiego, który uciekł z kraju w wyniku protestów społecznych.

Ciągła presja na Jemen nieuchronnie zmusi Huti do większego skłaniania się ku relacjom z Iranem, Rosją i Chinami – wszystkimi mocarstwami postrzeganymi jako wrogowie Stanów Zjednoczonych. Nowo mianowany ambasador Iranu w Jemenie przybył do Sany w ubiegłym miesiącu, wcześniej Huti wysłali

swego ambasadora do Teheranu. Oczekuje się, że Syria i Katar pójda w ślady irańskich urzędników i ponownie otworzą swoje ambasady w Sanie. Jeśli przerażające koszty wojny nie wystarczą, to przynajmniej to powinno dać Bidenowi bodziec do tego, aby nie dopuścić do dalszego trwania przedłużającego się konfliktu.

Autorstwo: Alan McLeod

Tłumaczenie: Wojciech Łobodziński

Źródło oryginalne: [MintPressNews.com](https://www.mintpressnews.com)

Źródło polskie: [Strajk.eu](https://strajk.eu)